№ 23 Warszawa, Poniedziałek 13/25 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Polikarpa B. M. i Pauliny Wd. Wschód słońca o g. 7 m. 52.—Zach. o g. 4 m. 34.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na oryginale napisano:
„Zatwierdzam.“
NAMIESTNIK, JENERAŁ-ADJUTANT
„XIĄŻĘ GORCZAKOW.“
w Warszawie d. 21 czerwca (3 lipca) 1857 r.

INSTRUKCJA

O przyjmowaniu małoletnich synów szlachty Królestwa Polskiego do korpusów kadetów.

§ 1. NAJWYŻEJ zatwierdzone w r. 1857 przepisy oznaczają wiek, w którym małoletni synowie szlachty mają być przyjmowani do korpusów kadetów, od 10 do 12 lat, licząc w to dzień dostawienia małoletniego do korpusu kadetów.

§ 2. Szlachta Królestwa Polskiego, życząca sobie umieścić swych synów lub krewnych w korpusach kadetów, powinna podać w téj mierze na imię Namiestnika Królestwa formalną prośbę, na stemplu ceny 60 k.

§ 3. Przy prośbach załączane być mają co do każdego małoletniego następne dowody z przekładem na język rossyjski: *a)* metryka urodzenia i chrztu, poświadczona przez konsystorz duchowny; *b)* świadectwo urzędu lekarskiego o zaszczepieniu ospy z dobrym skutkiem, o zdrowéj budowie ciała i zdatności do wychowania wojskowego, a to na zasadzie przepisów zawartych w art. 549 tomu 3go Zbioru postanowień wojskowych; *c)* świadectwo pochodzenia szlacheckiego, wydane przez heroldję na imię kandydata mającego wejść do korpusu kadetów; *d)* świadectwo z gimnazjum gubernjalnego lub szkoły powiatowéj wydane, jako kandydat czyta i pisze dobrze po rossyjsku, posiada znajomość w języku rossyjskim pierwszych czterech działań arytmetycznych i umie główne modlitwy: Ojcze Nasz, Skład Apostolski i Dziesięć Przykazań Boskich, według wyznawanéj przezeń religji; *e)* jeżeli ojciec kandydata do korpusu kadetów, zostaje w służbie rządowéj, lub wziął z takowéj uwolnienie, w takim razie, do próśb tego rodzaju winien być dołączony stan służby ojca. Oprócz tego co do sierot; ma być złożone świadectwo sieroctwa, podpisane przez miejscową władzę policyjną lub gubernjalnego marszałka szlachty, wyjaśniające: czyli przypada im w spadku i jaki mianowicie majątek.

§ 4. Prośby z poszczególnionemi wyżéj dowodami winny być podawane przez szlachtę o takich tylko małoletnich, którzy są w wieku oznaczonym do przyjęcia do korpusów kadetów.

§ 5. Gdy przyjęcie do korpusu kadetów ma miejsce tylko raz w roku, a listy małoletnich wybranych do kadetów, przedstawiane bywają w miesiącu marcu pod zatwierdzenie wydziałowi zakładów wojenno-naukowych w sztabie głównym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, przeto szlachta, życząca oddać synów swych lub krewnych do tych zakładów, winna wcześnie zanieść w téj mierze do Namiestnika Królestwa prośbę nie późniéj jak przed dniem 1 (13) lutego, szczególnie zaś o takich kandydatach, którzy w roku następnym wyjdą z wieku przepisanego do przyjęcia do kadetów.

§ 6. W razie niedokładności lub braku jakich dowodów, kancellarja Namiestnika Królestwa, nie wchodząc z podającym w korrespondencję, prośbę jego, jako niepopartą dowodami, pozostawi bez skutku i zwróci ją następnie podającemu, podobnie jak to uczyni z innemi prośbami odmówne zdecydowanemi.

§ 7. W prośbach ma być koniecznie wymienione miejsce zamieszkania podającego (na prowincji gmina i powiat, w Warszawie numer domu); jeżeliby zaś interessenci po zaniesieniu prośby, zmienili miejsce zamieszkania swego, winni natychmiast donieść o tem kancellarji Namiestnika Królestwa.

§ 8. Skoro podający wezwany będzie o odwiezienie małoletniego do jednego z bliżéj położonych korpusów kadetów, jako to do miast: Połocka i Kijowa, winien natychmiast po otrzymaniu takowego wezwania, odwieźć kandydata dla pomieszczenia go w korpusie kadetów, do którego będzie przeznaczony, bądź osobiście, bądź przez upoważnioną do tego piśmiennie osobę; zkąd taż osoba odwożąca kandydata, nie pierwéj będzie mogła wydalić się, aż otrzyma od władzy korpusu pokwitowanie, jako małoletni rzeczywiście do liczby kadetów przyjętym został.

§ 9. Pokwitowania takowe mają być przedstawione kancellarji Namiestnika Królestwa w ciągu dwóch miesięcy, licząc od dnia decyzji zapadłéj na przyjęcie do korpusu kadetów małoletniego szlachcica, jeżeli zaś w tym przeciągu czasu wspomnione pokwitowanie nie będzie złożone w kancellarji, a rodzice lub opiekunowie małoletniego nie udowodnią w przeciągu tego czasu rzeczywiście ważnych przyczyn, dla których nie mogli tego dopełnić, w takim razie małoletni wykreślonym zostanie z listy kadetów korpusu, a miejsce jego zajmie inny kandydat, prawo do tego mający.

§ 10. Małoletni synowie szlachty Królestwa Polskiego, przeznaczeni do odległych korpusów kadetów w Cesarstwie, jako to: do Petersburgskich i Moskiewskich, oraz Carsko-Sielskiego, Tulskiego, Nowogrodzkiego, Woroneżskiego, Orłowskiego i Tambowskiego, wysyłani będą do miejsca przeznaczenia swego kosztem skarbu, i dla tego osoby otrzymujące zawiadomienie o czasie dostawienia małoletnich do Warszawy, winny stosownie do uczynionego przez nie zobowiązania się piśmiennego, dostawić ich bez najmniejszéj zwłoki do kancellarji Namiestnika Królestwa na dzień jaki oznaczony będzie, a to w celu odesłania ich następnie do korpusu kadetów; jeżeliby zaś kandydat dla słabości lub innych przyczyn nie mógł stawić się w rzeczonéj kancellarji na termin oznaczony, wówczas należy ją natychmiast zawiadomić; w razie bowiem niestawienia się kandydata na termin, nieodzownie na drugi dzień inny małoletni wybranym i odesłanym będzie do kadetów w miejsce nieprzybyłego, a opóźniający się w przybyciu, utraci prawo wstąpienia do pomienionego zakładu.

§ 11. Jeśli kto ze szlachty Królestwa Polskiego życzyć sobie będzie oddać syna swego do korpusu kadetów na własny koszt, może zanieść o to do Namiestnika Królestwa prośbę, przy któréj, oprócz wyżéj wymienionych, złożyć ma następne dowody: *a)* deklarację regularnego wnoszenia ustanowionéj opłaty (200 rs. za utrzymanie każdego małoletniego), za poręczeniem dwóch osób znanych i posiadających zaufanie; *b)* deklarację osoby znanéj i zamieszkałéj w bliskości tego miasta, lub w samém mieście, w którém znajduje się korpus, z zapewnieniem, iż osoba ta odbierze do siebie małoletniego z korpusu, w razie, gdyby ustanowiona za utrymanie jego opłata, nie była regularnie wnoszoną.—Za zgodność: naczelnik sekcji, radca kollegjalny, *Brzozowski*.—Sekretarz, *Lassaud*.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 12(24) Stycznia roku bieżą. włącznie, wydano xiążeczek nowych 106, na które, tudzież na dawniejsze w 473 wnioskach złożono rs. 9,482 kop. 55. Na żądanie 142 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 12 kop. 41½), sr. 6,803 kop. 67 i umorzono xiążeczek oszczędności 28. Przeto uczestników 11,130 posiada kapitał rs. 537,817 kop. 97.

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
TOM I.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 22.)

Ormuzd i Arymanes siedzą, jeden obok drugiego, w każdéj duszy ludzkiéj i zadzierają się; temu zapobiedz niepodobna, a zatem, i wojnę podjazdową, całkowicie wyprowadzić z użytku nie można. Ale umiejętnem dobraniem sobie towarzystwa, bacznym wyborem osob dla niezbędnego obcowania, można zmniejszyć jéj gwałtowność, tak dalece, że nużąca i przykra bójka na języki, przy cierpliwéj wyrozumiałości, na słabość natury ludzkiéj, przemieni się w przyjemną rozrywkę i każdy kto tego zapragnie, będzie mógł zostać aż do śmierci człowiekiem, nie lekając się co chwila metamorfozy w małpę. Wyzwolenie od takiéj trwogi, coś przecie znaczy i zasługuje na pewną wdzięczność dla myśliciela, który wam tę przysługę wyświadczy, najmilsi przyjaciele moi!

W saméj rzeczy, jeżeli na tym świecie są jeszcze exemplarze ludzkości, przeświadczone z przyrodzenia lub też z praktyki o swojéj słabiznie i przyznające się do niéj otwarcie, indywidua ciche i ciepłe, a przytem jeszcze oświecone, to w ich duszach Ormuzd ma zbyt wielką przewagę nad Arymanem, iżby ten mógł je skłonić do uporczywéj podjazdowéj wojny z kimkolwiek co jéj sam gorąco nie pragnie i nie szuka. Rozdzierajcie się! — takich dusz jest nie mało. Temi wybranemi exemplarzami są, ukształcone i miłe niewiasty, krórych u nas z latarnią Diogenesa nie potrzeba szukać, i cywilizowane pantofle, których liczba ciągle się teraz zwiększa, pewnie dla jakiegoś pożytku społeczności! Czas to wyświeci.

Są znów inne exemplarze, zupełnie przeciwnego gatunku. W ich duszach Arymanes do takiéj dochodzi fanaberji, że jego przechwałki albo śmieszą albo litość wzbudzają, a zarozumienie rozwinięte za granice loiki, nie obraża. Mówię; oczewiście, o zdarzających się jeszcze tu i owdzie dowcipnych paliwodach i o spokojnych warjatach, których mózg, niegdyś światły, zwichnął się potem na jednym tylko punkcie, jakim jest naprzykład mój przyjaciel, zamknięty u Bonifratrów, p. marszałek potężnego Frenofagjusza. Takich paliwodów i warjatów, nieraz przyjemniéj jest słuchać niż bardzo uczonych ludzi. Żadnéj przykrości od nich nie podobna doświadczyć, a chociażby się też jaka zdarzyła, to któżby jéj chętnie nie wybaczył?

Widać ztąd że pod chorągwią Ormuzda, równie jak pod sztandarem Arymana, można sobie wybrać bezpieczne osoby, i w wyłącznem obcowaniu z niemi najprzyjemniéj czas przepędzać, bez narażenia się na podjazdową wojnę.

Powinienbym do tego wybranego towarzystwa dołączyć i tych rzadkich dziś ludzi, którym wielkie ukształcenie umysłowe, nie przeszkadza bynajmniéj, porachować się rzetelnie, codzień, jakby przed śmiercią, ze swojem sumieniem. Ci pamiętając przestrogę, żeby drugim nie czynić tego, czego sobie sami nie życzą; — nikogo nie drapią, a gdy im się to przypadkiem zdarzy uczynić. to przynajmniéj

— Mozolnie zbierany i przez lat kilkanaście przygotowywany przez Wł. K. Wojcickiego *Opis Cmentarza Powązkowskiego*, obecnie zupełnie już ukończony. Przed kilku dniami wyszedł IIIci i ostatni tom tego dzieła, i zawiera dopełnienie cmentarza Powązkowskiego i opisy cmentarzy: Swięto-Krzyzkiego, w Warszawie na Lesznie, w Wilanowie, w Czerniakowie, na Pradze, na Bielanach, w Wawrzyszewie, Ewangelicko-Augsburgski, Ewangelicko-Reformowany i w Woli pod Warszawą. Obszerne przypisy i dodatki uzupełniają całość. Zasłużony autor zebrał w tém dziele biografje wszystkich tych osób na owych cmentarzach złożonych, które na każdem polu i w każdym zawodzie położyły większe czy mniejsze zasługi dla kraju. Ciekawe dla nas, a nierównie ważniejsze będzie dla przyszłości to dzieło w którém mamy półwiekową kronikę nie tylko Warszawy ale i całego kraju. Do każdego tomu dołączono po kilkanaście rycin piękniejszych lub pamiętniejszych grobowców, których wartość podnosi poprawny rysunek i staranne odbicie wykonane w litograficznym zakładzie p. Pecqua.

— Student naszéj akademji lekarskiéj p. Ferdynand Nowakowski, przełożył na język polski dzieło dra Wiktora Szokalskiego: »O uczuciu kolorów w stanie fizjologicznym i patologicznym oka« które jeszcze w 1840 a następnie 1841 r. drukowane było w Paryżu po francuzku. Przekład przejrzał i uzupełnił sam autor. Piękny ten wstęp na pole pracy i nauki jaką ma przed sobą młodzież naszéj akademji, każe nam się spodziewać że usłyszymy więcéj podobnych wieści i że grono przyszłych lekarzy, starać się będzie o postęp nauki i literatury ojczystéj.

— Jako osobliwość, podaje nam Bibljot. Warszawska na miesiąc zeszły, że w Odessie przed parą miesiącami, wyszła z druku pierwsza polska xiążka p. n. *Chwile od prac wolne*, jest to zbiór poezji E. A. Łukaszewicza.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno dnia 3 stycznia 1858 r.

Pożegnanie marszałka Chomińskiego w Swięcianach. Teatr. Ugolino, trajedja Polewoja. Wieczór muzykalny. Towarzystwo św. Cecylji. 2gi poszyt Teki. Poezje. Jan Mikulski. Przekłady Przybylskiego. Dwa ostatnie posiedzenia komisji archeograficznéj.

Szkoda, że figlarz Mefistofeles nauczony *mores* przez Twardowskiego, czmychnąwszy raz z tego świata dziurką od klucza, nie raczy *de noviter* odwiedzać naszéj ziemi i woli gdzieś w piekle grzać łapki, niż przepędzać wieczory przy kominku z panami filozofami, literatami i choćby korrespondentami—szkoda, bo tym ostatnim nie małą uczyniłby przysługę, wyjawiając tajemnice familijnego życia charakteryzujące społeczność ich prowincji, któréj życie publiczne często niemiłosiernie jednostajne; ale i bez wiele wiedzącego syna piekieł, możnaby się dowiedzieć o licznych szczegółach domowego pożycia mieszkańców Wilna, dla utworzenia z onych wiernego obrazu moralnego stanu naszego miasta, tylko że publiczność i w ogólnym wzorze widząca zawsze portrety jednostek, nazwałaby taki obraz po prostu drukowaną plotką, jak mi juz raz mówiono o drukowanym komplemencie; proszę jednak oznaczyć istotną granicę pomiędzy życiem prywatnem a życiem publicznem?.... czy ruch domowego kółka osób prywatnych wychodzący ze sfery familijnéj należy do faktów publicznych, czy do prywatnych?..... czy o wyraz ducha ogółu, czy o fakt tylko w obec ogółu dokonany? o charakterystykę lub o rozgłos? o postępki wreszcie czy o słowa?... Są to kwestje które rozmaicie można rozwiązać, dajmy przeto pokój życiu domowemu, albo faktom podlegającym wątpliwości ze względu na ich rodzaj, a szukajmy tylko takich, które stanowczo są objawami żywota publicznego. Zacznijmy od prowincji.

Donoszą nam z powiatu święciańskiego, o solennem pożegnaniu przez grono obywateli i urzędników, byłego tamecznego marszałka, pierwéj pułkownika głównego sztabu, dziś radcy stanu, Stanisława Chomińskiego. Mąż ten znany i szanowany u nas powszechnie, podczas swojego urzędowania w Swięcianach, tak dla niezachwianie prawego charakteru, jak równie dla gruntownéj znajomości prawa, był omal nie wyrocznią powiatu; obywatele, urzędnicy, kmiotkowie i żydzi, wszyscy udawali się do niego w zawiłych interesach z prośbą o radę, o protekcję, o sąd, a zawsze życzenia ich pożądany otrzymywały skutek; samo miasto Swięciany zawdzięcza panu Chomińskiemu tak dla siebie pożądany niegdyś bruk, który dziś pokrywa główne ulice, sławne przed laty z okropnego błota; szlachta miała w nim światłego, godnego przedstawiciela powiatu i wzorowego urzędnika. Nic dziwnego, że taki człowiek zwrócił na siebie uwagę wyższéj władzy i został mianowany gubernatorem Kowieńskim, z czego muszą być bardzo radzi obywatele gubernji Kowieńskiéj, a to tem bardziéj, że on sam należy do grona litewskiéj szlachty i oddawna jest jéj znany. Najprzód urzędnicy święciańscy dali panu Chomińskiemu pożegnalny obiad, potem obywatelstwo całego powiatu w Cyrkliszkach, majątku Władysława Mostowskiego, odległym o parę werst od Swięcian, żegnało byłego marszałka dnia 8 (20) z. m. Podczas obiadu składkowego, na którym prawie cały znajdował się powiat, pan Świątecki miał mowę, a nieobecny z powodu słabości Ignacy Chodźko autor Obrazów Litewskich, przysłał napisany przez siebie z téj okazji wiersz, który przy końcu uczty przedeklamował młody pan Kublicki. Wiersz ten będzie umieszczony w Bibljotece Warszawskiéj (a). Szkoła powiatowa i żydzi święciańscy, także uroczyście żegnali pana Chomińskiego, zawiadomieni zaś o jego wyjeździe do gubernji Kowieńskiéj kupcy Nowoalexandrowscy (z powiatowego miasta gubernji Kowieńskiéj) witali gubernatora „z chlebem i solą.“ Obecnie p. Chomiński bawi w Wilnie.

(a) Drukowaliśmy ten wiersz już w korespondencji święciańskiéj w Nrze 19 Kroniki r. b. *(J. B.)*

Chociaż miasto już trochę więcéj niż w jesien ożywione, dotąd jeszcze przed świętami nie mieliśmy żadnych balów, ani zabaw w ressursie, teatr za to bardzo uczęszczany — i niedziw, bo jak na Wilno, posiadamy wcale niezłych aktorów, przyzwoitą salę i dekoracje; stosownie do środków jakiemi może rozporządzać dyrekcja, stosownie do skali teatru, robi więcéj niżby się zdawało, gdyż i truppa liczna i wystawa często kosztowna. Opera mniéj ma powodzenia od dramatu i komedji, co po części jest i winą publiczności. Tenor jest tu wcale niezgorszy, brak mu tylko gry; baryton lepiéj pojmuje rolę, ma dobrą metodę w śpiewie, choć głos nieco tubalny; prima donna ulubienica publiczności, śpiewa wybornie, a do jéj powodzeń wielce się przyczynia umiejętna gra; secunda-donna, panna Leśniewska, siostra znanéj zagranicą śpiewaczki, ma głos bardzo miły, w wyższych tonach czysty i dźwięczny, i tylko słabe piersi nie dozwalają jéj być znakomitą śpiewaczką. Słyszeliśmy ją w *Faworycie* i *Lunatyczce*; w ostatniéj silne robiła na publiczności wrażenie. Dramat nasz daleko wyżéj stoi od opery, a taki Surewicz, mentor naszych aktorów, weteran wileńskiéj sceny, nic nie zostawia do życzenia w poważnych rolach, szczególnie starców; Nowiński także utalentowany artysta, rozumie rolę, obdarzony przyjemnym głosem i powierzchownością, i chyba może zanadto wiele chce w gwałtownych scenach wypowiedzieć wzrokiem; *czarny charakter*. Lesser, mniéj powszechnie oceniany, jest bardzo dobrym aktorem, przedziwnie oddaje ironję, gniew, chytrość, a co w nim szczególniéj zastanawia, to dbałość więcéj o prawdę niż o effekt. O Dąbrowskim wiele już pisano, nic nowego o nim nie powiem; chciałbym tylko, żeby nasza publiczność więcéj zwracała uwagi na jego grę w rolach *wyższego komizmu*, bo w tych jest równie doskonałym, jak w zakrawających na farsę. 19 b. m. przedstawiano po raz pierwszy *Ugolina*, trajedję Polewoja, tłómaczoną z rossyjskiego przez Domhera. Przekład piękny, a Nowiński i Lesser grali wyśmienicie, pomimo że nie mieli dość czasu do nauczenia się ról.

Dnia 18 b. m. państwo Rafalscy dawali tu koncert; niestosowny wybór pory spowodował nieliczne zgromadzenie; z gry samego p. Rafalskiego spodziewaliśmy się większego wrażenia, panią Rafalską zaś publiczność obsypywała oklaskami.

Każda szlachetna myśl, każdy piękny zamiar, obudzał zawsze w naszéj wileńskiéj publiczności szczerą sympatję, a ile razy chodzi o domierzenie sprawiedliwości, o wsparcie nędzy, o oddanie należnego hołdu istotnéj zasłudze, ogół tutejszego towarzystwa za każdym razem pokazuje się chętnym, jednostki zaś, jak wszędzie, różne mają odcienia, i gdy jedne powodowane egoizmem lub obojętnością, zamykają serca i worki, drugie tem silniéj, z tem większem poświęceniem wypełniają to, co im wzniosłość duszy dyktuje. Dziś mieliśmy tego dowód: staraniom pana Bonoldiego winniśmy, że Towarzystwo św. Cecylji dało Wie-

---

uważają sobie za obowiązek, przeprosić podrapane indiwidnum, i balsam do rany jego przyłożyć. Nie dołączam ich dla tego, że o małéj liczbie niewarto mówić. I z téj téż przyczyny że wielu innych nieprawnie pod nich się podszywa, i niema sposobu jednych od drugich odróżnić. Tak więc recepta będzie następująca:

Recipe, to jest, wybierz ostrożnie podług przepisu pewną liczbę; — choćby największą, to nie zaszkodzi,

Zacnych niewiast,
Rozumnych pantoflów,
Najdowcipniejszych na Mazowszu paliwodów, i
Ci-devant mądrych warjatów.

Obcuj li z nimi; — więcéj z nikim, a żaden ci serca nie podrapie, głowy nie poskubie i spokoju duszy nie zakłóci. Z miłego ich towarzystwa będziesz zawsze zadowolony, tyle ile na tym padole żądać pozwolono.

Ostrzeżenie pierwsze. Czterech składowych części, nie mieszać. Z tego w pewnych przypadkach mogłyby wyniknąć niepotrzebne następstwa.

Ostrzeżenie drugie. Miłem jest wielce, towarzystwo młodéj dziewicy, dla bezpieczeństwa jednak, nie źle będzie opancerzyć się wielką wyrozumiałością. Taka nadobność spoglądająca jeszcze na świat, przez romansowe szkiełko, i niecierpliwie oczekująca, zjawienia się jakichś bohaterów niesłychanéj perfekcji, nie może w swoim zaczarowanym stanie, ofiarować podstarzałym śmiertelnikom nic więcéj oprócz roztargnienia i najdoskonalszéj obojętności. Zbyt natrętna starość lub inna ułomność narażają się na podrapanie.

Ostrzeżenie trzecie. Należy także zachować ostrożność z autorami, czy to będą paliwody, czy pantofle czy téż warjaty, to wszystko jedno; — rozumie się, z autorami powieści i poematów, bo innych wkrótce i na lekarstwo trudno będzie znaleść. Ci, jak każdy chory człowiek, o niczem innem nie mówią tylko o sobie i o swoich chorobach. Pierwsza z nimi rozmowa zajmuje nowością. Można téż usłyszyć ich *curriculum vitae*, a to rzecz ciekawa. Lecz od następnych konwersacji, nie zawadzi salwować się ucieczką, albowiem zawsze, to samo będzie się powtarzać. Tyle słysząc o chorobie, może się człowiekowi nareszcie wydać że go osadzono w szpitalu.

Resztę niezbędnych przestróg łatwo znaleść w historji naturalnéj każdego z zapisanych w recepzie rodzajów. Porządek zaś obcowania z nimi, nic nie znaczy. Można zacząć od któregokolwiekbądź rodzaju. Ja mam zamiar spróbować z końca i doświadczyć najprzód przyjemności obcowania z warjatem. W tym celu udam się niezwłocznie do Bonifratrów, do p. marszałka potężnego Frenofagjusza. Znam go, nie jedną miłą chwilę już z nim przepędziłem, i jestem pewien że i tym razem moich oczekiwań nie zawiedzie.

Wszakże, wprzód muszę pomówić z Jackiem; — jak mu się téż moja recepta spodoba?

OSTATNIE ZDANIE JACKA.

U ludzi maluczkich i dowcip maluczki;— ale krępy i butny.

Z. Filozof powiatu i grodu Kamieńczykowskiego.

— Jacku! — tyś już nie młody, włóczyłeś się po całéj Polsce, obcowałeś z rozmaitemi osobami; nie braknie ci pewnéj przenikliwości w rozpatrywaniu charakterów; — sądzę przeto że musiałeś nabyć niemało doświadczenia, w sztuce najbezpieczniejszego pożycia z ludźmi. Przekonałeś się zapewne, że nie z każdym można czas mile przepędzić; — że w towarzystwie często zamiast zabawy, spotyka się nudę gorszą od samotności; nieraz, znajduje

czór muzykalny na rzecz wzniesienia pomnika dla ś. p. Karola Kurpińskiego, a liczne grono słuchaczy przyłożyło się do uwieńczenia dobrym skutkiem szlachetnego pomysłu zacnego artysty. Programmat bardzo stosownie ułożony, z samych prawie utworów ś. p. Kurpińskiego, wykonany był wybornie. Uwertura z opery *Kalmora*, Kurpińskiego, wielce się podobała publiczności, bo też orkiestra pragnęła oddać jak najlepiéj ten utwór narodowego mistrza; *Souvenir de Bellini*, fantazję Artota, wykonał na skrzypcach p. Faustyn Łopatyński, nasz rodak i bardzo utalentowany artysta: gra jego była czysta, śpiewna, poważna, nie szukająca effektu, a jednak działająca na słuchaczów; pana Łopatyńskiego przyjęto serdecznie, wysłuchano z zapałem i wywołano z wielkiemi oklaskami. *Capricio* Mendelsohna na fortepjan, z towarzyszeniem orkiestry, dostało się p. Wąsowskiemu, który pięknie wywiązał się z zadania. *Polonez na wjazd* błogosławionéj pamięci Najjaśniejszego Cesarza Alexandra Igo *do Warszawy*, także utworu Karola Kurpińskiego, wykonała orkiestra z wielkiem zadowoleniem całego zgromadzenia. Panna Ciemnołońska z chórem męzkim ślicznie odśpiewała *Arję z Proroka*, Meyerbeera, a na zakończenie, pan Bonoldi śpiewał *Lirnika*, Moniuszki, jakby dla przypomnienia, że ten, na pomnik którego dany był *Wieczór muzykalny*, także „skonał, grając na lirze." Jak śpiewał pan Bonoldi, o tem nie mam potrzeby mówić, serca słuchaczy lepiéj im to wypowiedziały.

Z nowin literackich musimy wam donieść, że wyszedł drugi poszyt *Teki Wileńskiéj*, redagowanéj jak wiadomo przez p. Kirkora, członka zasłużonego już w naszéj literaturze, członka kommissji archeologicznéj i najzupełniéj odpowiadającego redaktorskiemu powołaniu. Nie dziwiliśmy się wcale że Tekę Wileńską tak pochlebnie powitały wszystkie pisma publiczne i że tak wielkie ma powodzenie pomiędzy naszymi czytelnikami, bo zaprawdę zbiorowe to pismo odznacza się i doborem artykułów i imionami kollaboratorów znanych oddawna w piśmiennictwie, i nawet, co się tyczy strony technicznéj, poprawnością edycji; szczęść mu Boże! Obecny poszyt obejmuje pomiędzy innemi rzeczami następujące: z poezji „Procendencję szklannicy miodu," gawędę Syrokomli, „Okruchy" Korotyńskiego i parę utworów Proniewskiéj; z prozy: „Przegląd przewodnika ekonomicznego" przez Jana Mikulskiego, „Kraków i Norymbergę" przez Łepkowskiego, „Wiadomość historyczną o zgromadzeniach i funduszach męzkich i żeńskich Rzymsko-Katolickich klasztorów w dyecezji Wileńskiéj" przez E. T., „Wspomnienie o Juljanie Moszyńskim" przez Kirkora i t. d. Trzeci poszyt Teki jest już pod prassą. Drukuje się pierwszy tom „Aktów kommissji archeologicznéj". — Glücksberg wydał swoim nakładem *Ułasa* Syrokomli, śliczny poemacik z czasów dwunastego roku, pełen rzewności, świeżości i odznaczający się mistrzowstwem formy. — Kondratowicz ukończył także swój dramat historyczny pod tytułem: *Krzysztof Karliński;* słyszeliśmy go i możemy zaręczyć, że tak w czytaniu, jak na scenie zadowolni publiczność: szczególnie ostatni akt odznacza się wielką znajomością serca ludzkiego i owym logicznym, że tak powiem, związkiem w grze uczuć i namiętności, co dowodzi, że Syrokomli nie brak zdolności do pisania dramatów, choć mu tego nasz uniwersalny krytyk pan Nowosielski nie chce przyznać.

Zjawił się u nas w Wilnie jeszcze jeden poeta, a z prawdziwym wyższym talentem, pan Jan z nad Berezyny (Mikulski); zbiorek jego poezji nosi tytuł *Pierwszych wrażeń*, piękne to i młodzieńcze wrażenia, czuć w nich zdrowe serce, wiarę i nadzieję, a forma jak w utworach wytrawionego pisarza, pełna harmonji i łatwości. *Poranek* i *w przyszłość* najwięcéj się nam podobały, tyle w nich werwy, tyle oryginalnych zwrotów. Czekamy od pana Mikulskiego utworu większych rozmiarów i słyszeliśmy nawet że przygotował do druku fantastyczny dramat *Kalejdoskop życia*. Nieco już dawniéj wyszły nakładem Zawadzkiego *Przekłady i studja* Wacława Przybylskiego, zawierają one dramat Jerzego Sand'a pod tytułem: *Klaudja*, *Pieśń Mirzy* poemat wschodni tegoż autora, *Kaprys* komedję Alfreda Musset'a, *Warjacje* z tematu Sand'a (La fauvette du Docteur), *Przesiedlenia* artykuł Schlejden'a i *Kamper*, *Gall i Karus Studyum krytyczne*. Ostatni artykuł i „Warjacje" z tematu Sand'a są oryginalnemi utworami autora, resztę stanowią same przekłady. — Najprzód słówko o nich. Pan Przybylski, znany jako tłomacz kilku dzieł naukowéj treści, w obecnych tłomaczeniach dał nam wzory różnego rodzaju stylów, stosownie do przedmiotów zawartych w tłomaczonych utworach, i tak: w *Klaudji* osnutéj na tle ludowém starał się zachować o ile można język ludowy; w *Pieśni Mirzy* znajdujemy styl poważny, biblijny, solenny, odpowiadający doskonale treści pełnéj wspaniałéj, dziwnie śmiałéj i kolosalnéj fantazji, w *Kaprysie* przeciwnie, język lekki, światowy, o ile nim być może język polski, który jest za piękny i za poważny do zupełnego nagięcia się do salonowego francuzkiego żargonu, zbyt treściwy izby nim można było mówić o niczém. Tu mi przychodzi na myśl to często dające się słyszeć zdanie, że wszystkie figury wyprowadzane we współczesnych naszych powieściach, należące do wyższego towarzystwa, wyglądają bardzo *mauvais genre* i rozmawiają niewłaściwie, co ma być winą naszego języka; śmieszny to zarzut: prawda, że u nas w salonach mówią po francuzku, lecz w powieści polskiéj bohaterowie tym językiem mówić nie mogą, a niepodobieństwo przepolszczenia francuzkiéj konwersacji nie jest winą ojczystéj mowy, tylko jéj zasługą; poważny mąż stanu, poeta, rycerz nie może być pajacem, człek myślący nie gada o szyfonach, język zaś wyrobiony głęboką pracą narodowego ducha nie zdoła służyć do oddania jaskrawych baniek swawolnego dowcipu.

Wracając do Przekładów Jana Przybylskiego, należy im domierzyć sprawiedliwość i przyznać że są bardzo dobre, ale co do wyboru utworów tłomaczonych zrobimy mały zarzut, stosując go szczególnie do *Klaudji*, która jako dramat, była już przedstawiona na Wileńskiéj scenie. Treść jéj całkiem nie dla naszéj publiczności. ta wieczna we wszystkich dziełach Sand'a apologja słabéj, a przez słabość występnéj kobiety, dziwnie jakoś razi, tembardziéj że Klaudja najnaiwniéj sama opowiada że była uwiedzioną, że straciła dziecko, że nie ma już młodzieńczéj niewinności i t. d., taka mowa w ustach dziewczęcia—nie wiem jak się naszym pannom wydała, przypuśćmy że się podobała, ale zarazem wsięknąć mogła jadem do duszy, matki zaś musiały być nie rade. Ten żorzandowski odwieczny mężczyzna zwodziciel, niegodziwiec, nizkiego charakteru, zużytą i wyśmianą jest figurą, ale stokroć śmieszniejszy ów poczciwy młodzieniec, ów bohatyr, który się kocha w nieszczęśliwéj ofierze zwodziciela i oddaje swą rękę niemającéj już czem mu się wywdzięczyć bohaterce. Jednak mniejsza oto, idzie tu o tendencję, o ów występek tryumfujący, bo choć przebacza się załującym i popchniętym bez ich prawie wiedzy na złą drogę, przecież taka myśl niejednego ośmieli do występku, dając nadzieję przebaczenia po przyszłéj poprawie: *on peut etre diable car on se faira ermite*. — *Przesiedlenia* artykuł Schlejden'a poważnéj treści, wychodzący z ram belletrystyki, większą zapewne może przynieść korzyść niż tłomaczony dramat lub komedja i w przekładzie prac podobnego rodzaju jest prawdziwa zasługa. *Warjacje z la fouvette du docteur*, oryginalny utwor pana Przybylskiego, dotykający najważniejszych antropologicznych kwestji, najwięcéj zajmuje czytelnika, bo jest zarazem i produkcją poetycznéj fantazji i ma naukową, empiryczną podstawę, jak to widzimy w przypisku. — Są to ostatnie chwile człowieka z chorobliwym, anormalnym stanem duszy, człowieka w którym uczucie całe życie zamknięte w sobie, nie mogąc się wyłamać z pod ogólnego prawa objawienia się, przy zwątlonym wiekiem organizmie zwraca się nie do człowieka, lecz do ptaszyny i tak umieszczone wszystkie właściwe sobie przechodzi fazy. Chwile przed skonaniem, w których doktór rozpamiętywa swe życie, pięknie, poetycznie opisane; widzenia, fantazma i każdy przejaw ducha z wpływem fizjologicznym połączony w tym utworze wydaje się dziwnie naturalnym i prawdziwym. Można by o *Warjacjach* z tematu Sand'a szeroko się rozpisać; lecz to zostawuję specjalnym recenzentom. *Kamper, Gall* i *Karus*, studjum krytyczne, jest ozdobą całej książki i jako jasny wykład trzech kraniologicznych systematów zgruntownem każdego ocenieniem, ma swe znaczenie w dziedzinie ścisłych nauk i nie wątpimy że pan Przybylski jeszcze nie jednym takim obdarzy nas artykułem.

Na zakończenie korrespondencji przesyłam wam wiadomość o dwóch ostatnich zwyczajnych posiedzeniach komissji archeologicznéj, które się odbyły pod prezydencją jéj prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza.

---

się przykrość, a niekiedy można się narazić nawet na cierpienie. Czy nie prawda Jacku?

— Och! prawda panie! ja téż teraz jestem ostrożny i nie z każdym się zadaję.

— Z jakiemiż osobami, wedle twego zdania, najprzyjemniéj obcować?

— Z Sebastyjonem panie, zawsze mi bardzo wesoło. Taki...

— Dajże mi już pokój z twoim Sebastyjonem. Powiedz w ogólności.

— W ogólności panie, nie wiem. Nigdym jeszcze nie spróbował, a tak nie mogę zgadnąć.

Jacek z trudnością pojmował ogólne zdania i nawet czuł jakiś wstręt od tego rodzaju mądrości. Wolał zawsze mówić o rzeczy choć cokolwiek określonéj. — Wytłumaczyłem mu ilem mógł istotę pytania, wszakże to nie wiele pomogło. Jacek zrozumiał o co idzie, lecz odpowiedział obojętnie:

— W ogólności, proszę pana, próżno o tem gadać. Ludzie nie tacy jednakowi jak komary, i tną nie jednakowo. Z wierzchu żadnego nie można poznać, a do środka zajrzeć trudno. Trzeba go rozkąsić.

Nie mogłem żadną miarą z nim sobie poradzić, bo prosty jego umysł nie pojmował wcale klassyfikacji ludzi, podług wydatniejszych rysów psychicznych. Został mi tylko jeden sposób,— zagabnąć go po kolei o każdą część receptу i tak téż uczyniłem.

— Powiedz mi Jacku — rzekłem — czy chciałbyś wieczorek przepędzić z warjatem?

— Za nic, panie! — odpowiedział przelękniony. A toćby mnie mógł skrzywdzić, oczy wydrapać, albo nawet zadusić? Sprawiedliwości bym nie znalazł na niego i sam bym nie śmiał skórę mu wytatarować, bo jakże wybić warjata? — To się nie godzi, proszę pana; — tylko doktor ma prawo, bo go leczy.

— Ja nie mówię o szalonych, lecz o tych spokojnych warjatach, co nikogo nie zaczepią, — co tylko na jednym punkcie sfixowali, a o wszystkich innych przedmiotach mówią przytomnie.

— Nie, panie. Ja się z żadnym a żadnym warjatem nie chcę spotykać. Na co mi się to przyda? Niech się wprzód wyleczy a potem obaczę.

— A z paliwodą?

— Ze łgarzem? szkoda czasu proszę pana.

— Nie z prostym kłamcą Jacku; nie z szalbierzem, a z takim krotochwilnym człowiekiem, co to wesołe koncepta wymyśla i drugich bawi?

— Jeżeli nie za pieniądze, panie, to dla czegóż? Można go czasem posłuchać. Przecie dawniéj królowie trzymali błaznów na swoich dworach. To przyjemnie, kiedy ktoś umyślnie dla nas błaznuje; — kiedy nas zabawia, czy na hecy czy w teatrze, czy na ulicy; czy rozmową czy xiążką.

— A z niewiastą?

— O! z niewiastą, każdemu chce się pogawędzić. osobliwie z młodą i gładką. Ale nie warto panie. Nie warto!

— Dla czegóż to Jacku?

— Tak, proszę pana; — bo to do niczego nie prowadzi. Nigdy jéj nie można przekonać. Człowiek gada, gada, — słów nie groch rzucać na ścianę! Ona niby to rozumie, niby to zgadza się, a jak się zapytać, czy tak? czy nie? — to znów swoje prawi! — Złość panie bierze na taki upór! — Do końca świata będzie swoje powtarzać!

— Trzeba ją umieć przekonać, Jacku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pierwsze posiedzenie 11 listopada zagaił prezes, zwracając mowę do pomocnika kuratora Wileńskiego naukowego obwodu, Księcia Szyryńskiego-Szychmatowa, rzeczywistego członka komissji, który zaszczycił posiedzenie swoją obecnością. W mowie téj wspomniał o ważniejszych ofiarach, jakie w ostatnim miesiącu wpłynęły do muzeum, a mianowicie: o odlewie naturalnéj wielkości sławiańskiego bożyszcza *Swiatowida*, którego oryginał przechowuje się w muzeum krakowskiego naukowego towarzystwa (znaleziony w Zbruczu),— o popiersiu Jana Kochanowskiego zdjętem z pomnika nad grobem tego poety przez Karola Kremera, — o danych w darze, przez J, Kirkora kopjach z rękopismów znajdujących się w Cesarskiej publicznéj bibliotece; zakończył zaś przemówienie podziękowaniem kolegom za ich prace mające na celu wzrost i dobro uczonego towarzystwa. — Następnie odczytano protokuł przeszłego posiedzenia i odezwy i listy otrzymane przez komissję w zeszłym miesiącu, ważniejsze z nich są następujące: 1) list Józefa Łepkowskiego ze sprawozdaniem o czynnościach towarzystwa naukowego Krakowskiego, 2) list Adolfa Kobylińskiego, przy którym przesyła w darze dla muzeum własnoręczne listy hetmana Massalskiego, Kołłątaja, Zajączka, Davoust'a, Morand'a, Fiszera, Biblję wierszem wydane przez Jezuitów w Nieświeżu i 22 starożytne monety, 3) list Pawła Szaffarzyka w języku Czeskim z podziękowaniem za obranie na członka, 4) odezwę prezesa Kijowskiéj komissji do rozpatrzenia starożytnych aktow.—Daléj rzeczywisty członek Adam Kirkor przeczytał krytyczno-bibliograficzny przegląd ofiarowanych przez się do Muzeum kopji rękopismów znajdujących się w publicznéj Cesarskiéj bibljotece i plan dalszego nabywania podobnych kopji, dozwolonych przez bibljotekarza barona Korfa. — Wreszcie obrano nowych członków, — honorowego, Tytusa Działyńskiego i współpracownika Włodzimierza Wiesiołowskiego.

Posiedzenie 11 grudnia zostało także zagajone przez hr. Eustachegp Tyszkiewicza, w zagajeniu tém znajduje się wzmianka o nadesłanéj przez historyka Narbuta probie wykopanéj w Straszewniszkach (w powiecie Lidzkim) substancji mającéj pozór torfu, i o wykopanych tam również skamieniałych rybkach, z których jedną Narbut przysłał dla muzeum do oddziału nauk przyrodzonych. Substancja ta jakoby torfowa była dana panom: Tamulewiczowi i Kurzewiczowi dla zrobienia chemicznego rozbioru. Po przemówieniu hr. Eustachego Tyszkiewicza wymienieni chemicy przeczytali swoje o niéj sprawozdania: z obu wyprowadzają się wnioski, że ta substancja jest czemś pomiędzy kamiennym węglem a *lignitem*, że może służyć za paliwo i być używaną za materjał do gazu.—Z kolei zabrał głos rzeczywisty członek p. Kirkor, składając plan odkrytego przez siebie w 1856 roku w Wileńskiem powiecie, w miasteczku Rzeczkach, warownego Krywiczańskiego zamku, wzniesionego jeszcze przed wynalezieniem prochu. Plan ten został zdjęty na prośbę pana Kirkora przez sztabs kapitana głównego sztabu Korewę, którego list ze szczegółowem strategicznem opisaniem caléj miejscowosci odczytano,— Następnie rzeczywisty członek astronom Gusiew żegnał uczone towarzystwo przed wyjazdem za granicę, skreślił plan podróży i wynurzył chęć stania się użytecznym komisji swojemi pracami, podczas zwiedzania zagranicznych znakomitych bibljotek i muzeów. — Daléj nowo obrany członek współpracownik Włodzimierz Wiesiołowski, w pięknéj mowie dziękował towarzystwu uczonemu za przyjęcie go do swego grona, rozwinął kilka myśli o celu i charakterze uczonych towarzystw i dotknął kwestji ścisłego związku historji z naukami przyrodzonemi. — Pan Kirkor czytał jeszcze wyjątki z listów pisanych do siebie i do hr. Eustachego Tyszkiewicza, mianowicie z listów Wacława Hanki, Przyborowskiego i Adama Platera. Nakoniec odbył się wybór nowych honorowych członków: Stefana i Adama Platerów i Edwarda Czapskiego. *Jerzy L.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 20 Stycznia. (Wieczorem). Brazylja zawarła z tutejszym domem Rotschild pożyczkę 1,800.000 fst. na lat dziewięćdziesiąt z procentem 7%; kapitał ten ma być użyty na zbudowanie drogi żelaznéj, która ma połączyć okręgi tytuniowe, cukrowniane i bawełniane w Brazylji.

Depesza z Southampton donosi o nadejściu do Southampton paropływu *Medway* z Rio Janeiro z wiadomościami z 16 Grudnia: Brazylijczycy i paragwajanie gotują się do wojny, na przypadek gdyby negocjacje rozpoczęte między dwoma rządami, nie doprowadziły do pomyślnego skutku.

Amsterdam 9 Stycznia. Tutejszy bank zniżył stopę eskonta o 1 pCt na wexlach, a o pół procent na towarach. (*Inde. Belge.*)

AMERYKA.

New-York 6 Stycznia. Według *Jour. of Commerce*, rząd Stanów Zjednoczonych, nie ma zamiaru postąpić surowo z komodorem Paulding, z powodu jego obejścia się z Walkerem, a tem mniéj ukarać go odjęciem stopnia oficerskiego, ale ze wszech stron podnoszące się krzyki, zmuszą zapewnie prezydenta do napomnienia komodora za przekroczenie otrzymanych instrukcji i danie niebespiecznego przykładu na przyszłość, przez wylądowanie na obcym brzegu. Z drugiej strony, według *Journal of Commerce*, prezydent jest obecnie więcéj niż kiedykolwiek zdecydowany położyć koniec nadużyciom flibustjerów. Czy mu to się uda przy najlepszéj nawet chęci, to wielkie pytanie. Tym czasem w całéj rzeczypospolitéj huczy burza z okoliczności kwestji Walker Paulding. Na południu odbywają się liczne meetingi na których rzucają klątwy na prezydenta i komodora. Nawet w ciele prawodawczem w Wirginji, według telegraficznych doniesień, porządek interesów zupełnie jest sparaliżowany i nikt nie zajmuje się niczem więcéj prócz rezolucji przeciw aresztowaniu Walkera. Z całego południa sypią się jenerałowi Walker ofiary różnego rodzaju pomocy. W New Orleans i Mobile rekrutują dla Walkera i pułkownik Anderson w dniu 20 Grudnia wyruszył z 800 ludźmi z Texas udając się do Nicaragua.

(*Preussischer St. Anzeiger.*)

AFRYKA.

Niedawno donieśliśmy o wygnaniu i uwięzieniu znacznéj liczby francuzów, którzy jako kupcy osiedleni byli w Madagaskar i musieli schronić się na wyspę Reunion, ponieważ oskarżeni byli o zamierzony spisek przeciw królowéj. Te surowe srodki okrutnéj władczyni Madagaskaru, były tylko początkiem krwawego prześladowania chrześcjan, które w gwałtowności przechodzi wszystkie poprzednie. Według *Monitoru* 13 osób ścięto, 60 musiało pić zatrutą wodę, przez co 8 umarło, 60 wtrącono do więzienia i z tych 2 umarło, a wielką liczbę przedano w niewolę. Ale francuzi mieszkający nad brzegiem, dotychczas niedoznają prześladowania. *Moniteur* dodaje między innemi: „Cesarz zajmuje się ciągle i bardzo żywo prześladowaniami, jakie przeciw missjonarzom chrześcjańskim w państwie Anam od półwieku srożą się.“ Z Anam także donoszą, że tamtejsi rzymsko-katolicy gotują się wysłać do Cesarza francuzów deputację, prosząc go o opiekę. Ta deputacja będzie niewątpliwie bardzo pożądaną rządowi francuskiemu. Aby obok potęgi Anglji i przewagi imienia angielskiego w tych okolicach, postawić także wpływ francuski, rząd cesarski chętnie oprze się na téj opinji, że Francja jest państwem powołanem do popierania kościoła katolickiego na wschodzie. Prześladowania chrześcjan w Anam i na wyspie Madagaskar, mogą dać powód Francji, upewnienia wpływu przez materjalne nabytki terrytorjów. Już prawnicy francuzcy poszukują pewnych pretensji Francji do posiadłości w głębokich Indjach. (*Neue Pr. Ztg.*)

ANGLJA.

Londyn 18 Stycznia. Znaczną część kolumn naszych dzienników, zapełniają naturalnie sprawozdania względem przygotowań do bliskich uroczystości ślubnych xiężniczki Wiktorji, tudzież uroczystości dworskich, jakie już się rozpoczęły z powodu przyjazdu niektórych dostojnych gości.

W zamku Windsor na krótki czas pobytu nowożeńców, przygotowano tak zwaną wieżę Lancaster, w któréj królowa Wiktorja mieszkała podczas pierwszych swoich odwiedzin, jako kuzyna króla Wilhelma IV. Mieszkańcy miasta Windsor przygotowują rozmaitego rodzaju uroczystości. Powszechne oświetlenie, serenadę, bal, a nawet wielki obiad dla ubogich mieszkańców tamtejszych. Dotąd złożono tyle, że wystarczy na obfitą ucztę dla 2500 ubogich. Podobne uroczystości przygotowują się w całym kraju, tak, że dzień 25 b. m. obchodzony będzie w całéj Anglji, jako narodowa uroczystość. Zdaje nam się, że wszelkie czynności urzędowe, z wyjątkiem jednéj tylko poczty, przerwane będą.

W Gravesend nad Tamizą, gdzie dostojna para nowożeńców wsiądzie na statek udając się na ląd stały, miejsce wsiadania na statek, obszerna, przykryta sala, przyozdobioną jest najwspaniaéj i przygotowują się wielkie uroczystości przyjęcia. Aż do tego miejsca rodzina królewska towarzyszyć będzie odjeżdżającym.

Każda z druchn otrzyma od królowéj na pamiątkę ślubu xiężniczki Wiktorji, ślicznie wyrobiony złoty medal przyozdobiony turkusami i djamentami z cyfrą xiężniczki, Kształt tego medalu jest owalny, wysokości jeden cal, a szerokości trzy ćwierci cala i takie przyrządzenie, że może być noszony na szyi na wstędze, lub jako brosza. Co do podarunków jakie dostojna narzeczona ma otrzymać, dotychczas wiemy, że królowa i xiąże Albert kazali dla niéj zrobić wspaniały neseser toaletowy, (*a dresing case*) w wartości 1000 fst. (6-tysięcy rs.) Jest to szkatułka 18 cali długa, a 12 cali wysoka, kunsztownie z hebanowego drzewa wyrobiona, wewnątrz wyklejona błękitnym axamitem i zawierająca w licznych pudełkach i szufladkach wszystkie przedmioty, potrzebne do toalety z szkła, kości słoniowéj i złota wyrobione. I arystokracja złoży dostojnéj narzeczonéj rozmaite podarunki, ale dotąd wiemy tylko o kosztownéj braseletce, którą lady Grosvenor będzie miała zaszczyt ofiarować xiężniczce.

Xiąże Devonshire, jeden z najbogatszych potomków szlachty angielskiéj, umarł w 68 roku życia. Był on bezżenny i należał do wigów, ale nie zajmował ważnego stanowiska w tem stronnictwie. W roku 1826 ukazał on się z niesłychaną wystawnością bogactwa, jako poseł angielski przy koronacji wiekopomnéj pamięci Cesarza Mikołaja Igo. Niedawno jego synowiec hrabia Granville, prezes tajnéj rady, z tą samą missją znajdował się w Moskwie, przy koronacji Najjaśniejszego Cesarza Alexandra IIgo.

W wielu miastach prowincjonalnych odbywają się ciągle meetingi w przedmiocie Indji i wszędzie objawia się jednozgodna oppozycja przeciw planowi zniesienia Towarzystwa Wschodnio-indyjskiego. *Weekly Despatch* i *Saturday Review*, pierwszy tygodnik radykalistow, a drugi doktrynerów, agitują niezmordowanie na korzyść Towarzystwa. *Saturday Review* wykazuje, że to jest rzecz nie do przypuszczenia, że przedaż stopni officerskich nie będzie w armji indyjskiéj zaprowadzoną. Na teraz i na długie lata jeszcze, liczba wojska europejskiego w Indjach będzie musiała być utrzymywaną na wysokiéj stopie. Jeśliby towarzystwo zostało usunięte, naturalnie przestałoby trudnić się werbunkiem i dla utrzymania armji na potrzebnéj stopie, nie pozostałoby nic innego, jak tylko posyłać coraz więcéj wojska królewskiego, a zatem powiększać armję, w któréj system kupna posad officerskich utrzymuje się w całéj mocy, co naturalnie nadałoby mu tam zupełną moc i zakorzenienie.

— *Morning Post* donosi, iż słychać, że xiąże Albert, który jak wiadomo, otrzymał niedawno tytuł xięcia małżonka, ma otrzymać tytuł króla małżonka (king consort) z okoliczności zaślubin xiężniczki Wiktorji, a może nawet wcześniéj.

Wczoraj odśpiewane było przez kardynała Wiseman w kościele francuskim przy King Street, Te Deum na podziękowanie najwyższemu za odwrócenie niebespieczeństwa i zachowanie życia Cesarza Napoleona. Na nabożeństwie tem uważano obecność ambassadora francuskiego i licznych rodzin francuskich mieszkających w stolicy, tudzież znacznéj liczby członków arystokracji angielskiéj.

Xiąże Albrecht pruski i xiąże Wilhelm badeński, przybyli wczoraj o godzinie 2éj po południu do pałacu Buckingham. W parę godzin późniéj przybył król belgijski, xiąże Brabancji i hr. Flandrji. J. K. W. Xiężna Pruska, odwiedziła rodzinę orleańską w Claremont, a xiąże Adalbert pruski i xiąże Hohenzollern Sigmaringen, udali się do Milwal dla obejrzenia *Lewiathana.* (*N. P. Z.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 18 Stycznia. Dziś w południe odbyła się militarna pogrzebowa uroczystość ku czci zmarłego feldmarszałka hrabiego Radetzkiego.— Zwłoki jego przybyły wczoraj z Tryestu i zostały wystawione we wspaniałym arsenale znajdującym się za miastem przy stacji południowéj kolei. Dziś z rana już o godzinie 11stéj powóz pogrzebowy z licznym orszakiem, wyruszył ztamtąd i przez linję belwederską i Heugasse, poprowadzony został na Glacis. Tam na obszernéj przestrzeni mię-

dzy bramami Karyncką i Karolińską, ustawiony był w paradzie cały garnizon rezydencji i okolic, pod osobistem dowództwem Jego Cesars. Mości. Wiadomo że bataljony czynne austrjackie liczą po sześć kompanji, a prawie z każdego bataljonu środkowa dywizja użytą została do utworzenia szpaleru od arsenału przez przedmieście Wiedenka, miasto, Leopoldstadt i Jägerzeile, aż do północnej stacji kolei i ku temu samemu celowi wykomenderowane były znaczne oddziały jazdy, przeto pozostało do parady z bataljonu po 300 ludzi i z szwadronu po 800 koni. Pojedyńcze oddziały były przeto słabe, ale liczba ich była wielka i stanowiła razem dziesięć brygad, z których jedna jazdy. Wojsko wyruszyło ze znakami polowemi i w całej paradzie, ale w płaszczach. „U przyczołka mostowego Jego Ces. Mość przyjmował powóz żałobny, którego przybycie równie jak poprzednio wyruszenie z stacji południowéj, ogłoszone zostało salwami z dział. Podczas gdy wóz żałobny zwolna posuwał się po glacis, wojsko prezentowało broń, a orkiestry pułkowe wykonywały umyślnie na tę uroczystość skomponowany marsz pogrzebowy Radetzkiego. Chorągwie pokryte krepą, uchylały się przed zwłokami znakomitego wodza. Na drodze ku miastu przyłączyło się do orszaku pogrzebowego imponujące grono złożone z jenerałów i oficerów armji austrjackiéj i rozmaitych obcych wojsk. Wszyscy postępowali pieszo z krepą na ramionach. Część tego licznego orszaku towarzyszyła śmiertelnym zwłokom feldmarszałka od samego Medjolanu. Zrazu oddziały piechoty, jazdy i artylerji towarzyszyły wozowi żałobnemu, przed nim i za nim postępując od bramy Karynckiéj. Po odbyciu ceremonji kościelnych w katedrze Sgo Szczepana, gdzie zwłoki zostały pobłogosławione, orszak udał się w tym samym porządku w dalszą drogę. Tu przyłączyła się do orszaku wielka liczba jenerałów i oficerów, którzy oczekiwali na zwłoki w kościele Sgo Stefana. Udano się przez Bischofsgasse i Rothe Thurmgasse, przez most Ferdynanda (na kanale Dunaju) i Jägerzeile. Na téj ostatniéj ulicy która przedstawiała szerszą przestrzeń niż nadzwyczajnie ciasne ulice środkowego miasta, piechota w ciągu marszu sformowała się w kolumny po pół kompanji a artylerja i jazda w oddziały. Przy końcu Jägerzeile na tak zwaném Praterstern, rozwinęły się piechota i artylerja, częścią na Prater, częścią w Aleje Florisdorf i szczególnie w alejach Prateru rozciągnęły się w niezmiernie długą linję. Brygada jazdy złożona z pułku dragonów, sabaudzkiego i toskańskiego, towarzyszyła wozowi żałobnemu aż do północnego dworca kolei, a piechota i artylerja ustawiona w Praterze, dały trzy salwy.

Zwłoki feldmarszałka dziś jeszcze osobnym pociągiem udadzą się do Stockerau, a ztamtąd końmi do Wetzdorf. Cała uroczystość pogrzebowa z rozkazu Cesarza, odprawioną została kosztem miasta.

Ost. deutsche Post podaje jeszcze następujące uzupełniające szczegóły: Wspaniały karawan stanowiący środek orszaku pogrzebowego, ciągniony przez sześć karych koni czarno przybranych, wybity był czarnym axamitem. Trumnę zdobiły herby familijne zmarłego, znaki orderowe, emblemata wojenne i nakoniec buławy marszałkowskie Cesarsko-Austrjacka i Cesarsko-Rossyjska, tudzież rossyjska szpada honorowa. Obok karawanu postępowało 48 wyższych oficerów z austrjackiego i Cesarsko-Rossyjskiego pułku huzarów Radetzkiego, po największéj części z pochodniami. Gdy orszak przybył na plac Sgo Stefana, 24ch wachmistrzów wzięło trumnę z karawanu i zaniosło ją do katedry. Ogromny ten kościół wybity był czarnem suknem; na bogato oświetlonych ołtarzach, mieściły się śmiertelne wieńce. W środku kościoła było urządzone czarno obite castrum, a na czterech jego rogach, ustawione były kolumny z broni i chorągwi. Czarne krzesła ozdobione herbami zmarłego, przygotowane były dla honorowych gości. Reszta przestrzeni kościoła zapełniona była przez urzędników cywilnych, naczelników gmin i publiczność wszystkich stanów. Gdy wśród odgłosów dzwonów wniesiono trumnę do kościoła, całe duchowieństwo kapituły katedralnéj, wyszło przeciw niéj i tu nastąpiło pobłogosławienie i pokropienie święconą wodą. Po odśpiewaniu *Libera* i ukończeniu ceremonji kościelnéj, trumna znowu zaniesioną została na karawan, przez podoficerów z pułku huzarów hr. Radetzkiego. O godzinie trzy kwadranse na pierwszą, orszak wyruszył znowu. Cesarz w mundurze jeneralskim z czarną szarfą, mając przy boku jenerał-adjutanta hr. Grüne i w orszaku wielkiéj liczby jenerał-adjutantów, wyjechał naprzód i objął dowództwo nad wojskiem. W chwili gdy wóz żałobny wyjeżdżał z miasta na most Ferdynanda, wystrzelono salwę 24 strzałów.

Uroczyste złożenie zwłók feldmarszałka hrab. Radetzkiego w familijnym grobie w Wetzdorf, odbędzie się jutro (we czwartek). Pociąg dworski a drugi specjalny z członkami dworu, jenerałami i gośćmi honorowemi, tudzież oddziałami żołnierzy i muzyki wojskowéj, udadzą się koleją północną aż do Stockerau, gdzie ostatecznie pożegnają zwłoki bohatera. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 19 Stycznia. Mówiono dziś że instrukcja spisku nie tak prędko będzie ukończoną jak z razu przypuszczano. Główne fakta oskarżenia ciążą dotąd tylko na czterech obwinionych, których nazwiska wszystkie dzienniki wymieniały, ale aresztowano mnóstwo innych osób i niektóre z tych aresztowań zdają się być oparte na bardzo ważnych zywiołach.

Czteréj oskarżeni przyznają się do faktów, którym niepodobna zaprzeczyć. Pierri zrazu utrzymywał, że bomba którą przy nim znaleziono, miała być użytą do doświadczenia zupełnie niewinnego, które zamierzał wykonać z jednym anglikiem wynalazcą tego rodzaju pocisków, przy rogatce des Martyrs, ale nie mógł długo utrzymać się przy tém twierdzeniu, tém bardziéj że Orsini uznał za niedorzeczność bronić się w ten sposób. Orsini ma dwie rany, jednę lekką w głowie, drugą daleko cięższą w ramieniu. Pierri i Orsini są urodzeni w państwie rzymskiem, Gomez jest neapolitańczyk, a Rudio z Bellune, w królestwie Lombardzko-weneckiem.

Z rozbioru i doświadczeń czynionych z znalezionemi pociskami, pokazało się że 30 gramów (około 2 łutów) żywego srebra pioronującego, które w nich zawierały się, odpowiadają w sile 50 funtom zwykłego prochu, a każda bomba ważyła dwa funty.

Ciało prawodawcze zgromadzi się jutro w biurach, w celu mianowania prezesów i sekretarzy.

Mówią o stanowczéj tranzakcji, którą rząd Cesarski przedstawi mocarstwom sprzymierzonym, dla zakończenia sprawy Xięztw Naddunajskich. Na poparcie téj pogłoski, tym razem przytaczają wyrażenie mowy Cesarskiéj w którem rzeczywiście daje się odgadnąć podobny zamiar.

Pan Hebert urzędnik który aresztował spiskowego Pierri i został zraniony w dniu 14tym b. m. przy powozie Cesarskim, otrzymał order Legji honorowéj.

Wiadomości z departamentów zdają się wskazywać niejakie rozgałęzienie ostatniego spisku, zgadzają się powszechnie, że od niejakiego czasu przeczuwano niejaki zamach w tym miesiącu, a w Ardeche, Lyon i Nevieres już w dniu 14 mówiono o śmierci Cesarza. Zdaje się zatém że hasło było dane od dawna; wszystko to jednak stanowi dotąd tylko domysły.

Rana jenerała Roquet jeszcze obudza obawy. Kula owalna która został zraniony, przeszła szlifę, kołnierz, krawatę i rozdarła szyję pod uchem, o pół cala daléj byłaby dotknęła szpiku pacierzowego i spowodowałaby śmierć. (*Inde. Belg.*)

W Ł O C H Y.

Piszą nam z Rzymu:

„Zbiory osobliwości i przedmiotów sztuki, będące własnością p. margrabiego Campana, ciągle zostające pod arosztem tymczasowym, zostały zajęte w sekwestr. Przekonano się, że pewna liczba najpiękniejszych obrazów z Sacro Monte di Pieta, którego margrabia Campana był administratorem, są zastąpione przez kopje, a oryginały znikły."

Izba reprezentantów w Turynie, wybrała na prezesa swego p. Cadorna, większością 88 głosów przeciw 4, które otrzymał p. Arnulfo kandydat prawéj strony. (*Indépendance Belge.*)

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O KSIĘGACH WSCHODNICH W PETERSBURGSKIM UNIWERSYTECIE.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 21.)

Kilka romansów i jeden dramat, znamienite pomnika Mnkhen-fu, oto wszystko co może przedstawić literatura mandżurska, w przedmiocie belletrystyki; w każdym wszakże razie godniejszą jest uwagi od mongolskiéj.

Wróćmy jednak do pierwszego opowiadania o bibliotece Kazańskiego uniwersytetu. Powiedzieliśmy tylko, że początek swój winna ona p. Kowalewskiemu, który po powrocie z podróży pierwszy zajął utworzoną katedrę języka mongolskiego w r. 1833, i ogłosił drukiem katalog przez siebie zebranych książek. Przez następne 4 lata biblioteka nie wzrastała, lecz w r. 1837 zmarły lama Nikitujew, guwerner i praktyczny nauczyciel przy gimnazjum Kazańskim, przywiózł ze stepów Kałmyckich pewną ilość książek w języku kałmyckim i tybetańskim, a między niemi ważną historję buddyzmu i Indji, dzieło Daranaty; u p. Kowalewskiego ma być przekład téj historji, uskuteczniony dla niego przez p. Nikitujewa. W tymże roku otworzoną była przy Kazańskim uniwersytecie katedra języka Chińskiego, a ówczesny nauczyciel, ojciec archimandryta Daniel, odstąpił uniwersytetowi wszystkie swoje książki (za cenę rs. 4000), po największéj części klassyczne i filozoficzne, a najwięcéj treści chrześcijańskiéj, wydane lub przełożone tak przez missję rossyjską jak i przez misjonarzy katolickich. Książki te dzisiaj, z uciskiem chrześcijaństwa, należą do rzadkości. Biblioteka nabyła także nieco dzieł od zmarłego Sośnickiego, współtowarzysza o Daniela w missji. W roku 1840 wysłany do Pekinu p. Wasilew, autor artykułu, przez lat 10 swego tam pobytu, kupił dla biblioteki uniwersytetu dzieł za rs. 5000. Wszystkie prawie książki tybetańskie i większa część mandżurskich, zebrane są jego prawie wyłącznem staraniem. Zbiór ksiąg Chińskich, co do objętości, ważności i rozmaitości, przewyższa niejeden zbiór utworów któréj z literatur europejskich. Bardzo wiele skorzystała biblioteka uniwersytetu Kazańskiego przez to, że nabywaniem ksiąg trudniła się jedna głównie osoba, która mogła tem samem przychodzić do nich taniéj, mieć ciągły wzgląd na wewnętrzną wartość i unikać duplikatów; ztąd też rzeczona biblioteka troskliwości p. Wasiliewa zawdzięcza swoją obfitość we wszystkich gałęziach literatur wschodnich. Tak np. w innych bibliotekach bardzo mało utworów chińskich poetów, drobnych artykułów w pięknéj prozie; czuć się daje brak nawet w oddziale literatury klassycznéj; daosyzm, czyli zbiór dzieł treści historyczno-krytycznéj, również zupełnie opuszczony. Jego niedokładnościom starał się zapobiegać nasz autor, mając na myśli, że w sprawie oświecenia nic obojętném być nie może.

Nieslychana też zachodzi różnica w cenach dzieł kupowanych na miejscu i w Europie; np. niedawno księgarze paryzcy na romans *Tziu-piu-mei* nałożyli cenę 600 fr., wtenczas kiedy w Pekinie można było go dostać za rs. 7. Nie mało wszakże musiał pokonywać trudności z handlującemi xiążkowym towarem Chińczykami, którzy przez wrodzoną chciwość, a nadto zepsuci nieoględną hojnością poprzednich misjonarzów, zyski tylko swoje mieli na celu, bezwzględnie na szkody, jakiemi do osiągnienia takowych dochodzili. Nadto Pekin nie zawsze posiadał żądane dzieła, na które niekiedy lata wyczekiwać trzeba było, zanim zkąd inąd się przybłąkały, zwłaszcza dawniejszego wydania, którego dla zepsutych tablic, powtarzać nie można było.

Podczas pobytu autora w Chinach, O. Daniel w roku 1844 oddał katedrę p. Wojciechowskiemu, który zaczął wykładać język mandżurski, odstąpił również instytutowi swoją bibliotekę, złożoną w wielkiéj części z dzieł lekarskich, ponieważ profesor ten był kapelanem przy missji. Najważniejszy wszakże podarunek uczynił bibliotece akademji nauk, odstępując swoje duplikaty, między innemi *Dajcyn* i *Tun-czży* i *Dajcyn choj-deń*, to jest jeografię i kodexa dzisiejszéj dynastji, — dzieła obecnie nadzwyczaj rzadkie i kosztowne.

Autor zachęca wielbicielów literatury wschodniéj do zwrócenia uwagi na literaturę mahometańską w Chinach: jemu udało się zdobyć dwie tylko książki muzułmańskie w języku Chińskim, a musi być ich bardzo wiele ze względu na długoletnie istnienie muzułmaństwa i jego obecne dość znaczne rozszerzenie w Chinach, pomimo pochłonięcia go przez pierwiastek miejscowy i milczenie źródeł urzędowych. Jedno wynalezienie istniejącéj w języku Chińskim historji mahometaństwa, *Choj-choj-tziao-juańlu*, już byłoby arcy ważnym nabytkiem.

Pod względem historycznym, dobór dzieł chińskich w bibliotece zupełnie zadowalający, posiada ona między innemi 222 tomów samych encyklopedji (*Sań-tuń*). Zakres dziejów Chin niezmiernie odległy; znane one są nam od 2000 lat z najdrobniejszemi szczegółami, nie tylko co do wypadków politycznych, ale także co do administracji

prawodawstwa, ceremonij, obrzędów, i t. p. Zapisany tam nie tylko każdy krok cesarzów. ale i mniejszych urzędników, ludzi nawet prywatnych, którzy pod jakim bądź względem się odznaczyli.

Autor, w toku swojego opowiadania, że znajomością rzeczy wykazuje znaczenie i stanowisko w Chinach, tak nauk historycznych w ogólności jak i literatury nadobnéj, chcąc tą drogą ułatwić ocenienie ważności poczynionych przezeń dla bibljoteki nabytków. Myśmy szczegóły te pominęli, odsyłając ciekawych do źródła, a mieliśmy na celu jedynie dać w krótkich zarysach pobieżną wiadomość o przedmiocie, dla nas mniéj znanym, a jednak sprawę ogólnéj kultury wielce obchodzącym. Dawniéj i obecnie wielu z naszych ziomków poświęcało się nauce języków wschodnich, i na téj drodze zjednało sobie europejską sławę. Przy zestawieniu prac wszystkich w tym zawodzie podjętych, kto wie, czy nie wykazałaby się większość po naszéj stronie, a byłoby to jednym dowodem więcéj, że i dla nas wytrwałość nie jest obcą. *Alojzy Kuczyński.*

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

II.

(Patrz Ner Kroniki 3.)

BIBLIOTEKA PODRÓŻY I MALOWNICZO-HISTORYCZNYCH OPISÓW RÓŻNYCH KRAJÓW, — *wydana przez Adama Zawadzkiego, serja 2ga.*— **PODRÓŻ DO SZPITZBERGA** *przez p. Leonię D'Aunet. Wilno nakład Józefa Zawadzkiego 1857 roku, tom 1szy, cena rs. 1.*

W dalszym ciągu biblioteki podróży, dali nam panowie Zawadzcy przez Jerzego Laskarysa tłomaczone listy z podróży p. D'Aunet.—Młoda, żywa, pełna entuzjazmu francuzka, puszcza się w tak przykrą podróż z Paryża do Kiel, przez morze niemieckie i baltyckie do Danji, Szwecji, Norwegji, odwiedza Lapończyków w ich śniegach północy i daléj dosięga Szpitzberga.—Powrót kieruje na Finlandją, Szwecję wschodnią i Prusy. Czytając te zajmujące listy, biorąc udział chociaż myślą w tylu wypadkach i niebezpieczeństwach a zwłaszcza téż niewygodach na jakie pora roku narażała odważną podróżującą, nie wiemy czemu się w przód dziwić, czy wytrwałości p. D'Aunet czyli téż jéj talentowi z jakim umiała przedstawić i prawie do swego towarzystwa przyciągnąć czytelników. — Życie, humor, prawda i naturalność z jaką od niechcenia prawie przeskakuje z przedmiotu na przedmiot, a nie opuszcza nic godnego uwagi, stawia autorkę w pierwszym rzędzie tegoczesnych podróżo-pisarzy. Dla tych to zapewne przymiotów Dr. Tripplin pożyczył sobie treść téj książki dla sporządzenia w zeszłym roku wydanych podróży do Szwecji, Norwegji i Danji, a że pożyczył nieforemnie, zeszpeciwszy ją swemi dodatkami, to każden z czytelników porównawszy te dwa dziełka, przekonać się może.

Tejże Bibljoteki *Serja 3cia Japonja współczesna* przez Fraicinet tłomaczenie J. Laskarysa;— Wilno roku 1858 tom 1szy cena kop. 90,

Z więcéj poważnego stanowiska, a może tylko w poważniejszéj formie przedstawia nam p. Fraicinet swoje uwagi o tym podobnie jak Chiny ściśle odłączonym od świata narodzie i kraju- — Jakkolwiek opisanie podróży nosi tytuł *Japonja* współczesna, jednak z toku opowiadania trudno odgadnąć tak epokę jéj odbycia, jako też prawdziwego podróżnika.

Ciekawe bardzo, a zarazem pocieszające co do stanu oświatu znajdujemy szczegóły o tym kraju: zdaje się, że autor tego dziełka nie poprzestał na jednorazowym przejeździe, lecz starał się ze wszystkich znanych mu źródeł utworzyć jednę całość, przedstawiającą dokładny obraz mieszkań i mieszkańców, ustaw, prawodawstwa, władzy panujących, religji, zwyczajów, obyczajów, nauk, sztuk, przemysłu i handlu. Opis téj podróży nie zaleca się taką jak w poprzednich serjach lekkością i wdziękiem, jest więcéj suchy niż urozmaicony, ale na zajęciu mu nie zbywa, zwłaszcza że zaznajamia czytelników z nową i mało znaną okolicą świata, która w obecnym stanie polityki europejskiéj, zaczyna zwracać jéj uwagę i usiluje zwalczyć upór jéj odosobnienia. jednakże za prawdziwość tych opisów trudno zaręczyć, bo one żadnym dowodem noszącym cechę niejako publicznego i urzędowego potwierdzenia p. Fraicinet nie popiera, a przynajmniéj popierać nie chce, zakończając obrazem obecnego położenia Japonji i przypuszczalnem zakłóceniem jéj stanu. Co do tłomaczenia, to zupełnie i pod każdym względem odpowiada wszelkim wymaganiom językowym.

Wycieczki po Litwie, w promieniach od Wilna z ryciną litografowaną i drzeworytami, przez Władysława Syrokomlę. Wilno nakładem księgarza A. Assa rok 1858 tom 1szy (str. 188) cena rs. 1 kop. 50.

Z ulicy Trockiéj miasta Wilna, przez Pochulankę, Ponary i Wakę, prowadzi czytelnika pan Kondratowicz do Trok; po drodze opisuje krajobrazy, pomniki i kaplicę, przytacza zdarzenia historyczne miejsc przebywanych — daléj opisuje Troki, daje rys jego dzisiejszéj fizjonomji a z opowiadań p. Firkowicz, uczonego Karaima, wyprowadza początek, przebieg i stan obecny téj izraelskiéj sekty w okolicach Trok mieszkającéj. Wystawiwszy rys historyczny Trok i jego zamku zdąża autor ku Stokliczkom,— gdzie opisuje źródła wód mineralnych, ich skład chemiczny, użyteczność, potem wody w Birsztanach i życie podczas trwających kąpieli. Z Stokliszek zdąża autor przez Jeźno dawniejszą rezydencję Paców do Puń dla obejrzenia ruin miejscowego zamku świadectwa bohaterskiego czynu Margicza i na tem zakończa swoją wycieczkę.

Nie wchodząc tu w spzawozdanie wiarogodności podanych faktów i źródeł historycznych, jakiemi p. Kondratowicz ubrał swoje wycieczki, można przyznać, że opis zaleca się właściwą temu autorowi łatwością i wdziękiem, a jakkolwiek w szczupłym zakresie dokonany, dla specjalnego historyka Litwy dostarczy jednak kilka szczegółów o okolicy Wilna, jeżeli nie nowych to przynajmniéj w jedną całość zebranych.

Ale czego wydawcy darować nie można, to niesłychanéj drogości, jaką za książeczkę tę ze 188 stronnic obszernego bardzo druku złożoną w ilości rs. 1 kop. 50, nałożył, boć przecie jedna licha rycinka i jeden lichszy jeszcze drzeworyt w texcie, kosztu nakładu nie podwajają. Nie ubliżamy tu wartości pracy p. Kondratowicza, jednakże każden z czytelników woli chociażby podwójną jaką kwotę zapłacić za taki np. poemat *Dęboroga*, niż za obecną wycieczkę, zawierającą kilka mniéj ważnych notat historycznych specjalnego na téj niwie pisarza najbardziéj interesujących i nieco wrażeń podróżnika nie mogących iść w porównanie z wartością najdrobniejszego poetycznego jéj utworu.

Przekłady i studja Wacława Przybylskiego Wilno nakład i druk Józefa Zawadzkiego 1857 roku tom 1szy cena rs. 1 kop. 35.

Zawierają w sobie:

1. *Klaudja* tłumaczony dramat w 3ch aktach. Treścią jego jest gładko przystrojony i nadzwyczaj uszlachetniony błąd młodości panny Klaudji, dziewczyny wiejskiéj, zbałamuconéj przez p. Djonizego Roueiat. Sylwan syn dzierżawców folwarku zakochał się na zabój w téj Klaudji najemnicy do żniwa u jego ojca i odrzuciwszy rękę młodéj wdowy właścicielki folwarku, mimo wykrytego błędu swéj bohaterki, żeni się z nią. Charaktery osób, obrobienie całości i akcja dramatu, nadzwyczaj słabe, prócz starego dziadka Klaudji, którego surowa postać a zwłaszcza godność z jaką znosi swoją nędzę, uderzają czytelnika. Z powodu tylu dramatów godnych przekładu na język polski, zdaje nam się, że ten najmniéj ma do tego prawa, albowiem nieodznaczając się niczem w dziedzinie sztuki toleruje błędy, których tolerancja u nas jeszcze nie zdobyła obywatelstwa.

2. *Pieśń Mirzy* poemat wschodni— ładna tkanka a raczéj przedstawienie przyczyn śmiertelności rodzaju ludzkiego, gdzie autorka w jaskrawem świetle poetycznéj fantazji, przeprowadza pierwsze lata stworzenia i dowodzi, że posiadanie miłości kobiety jest wyższe nad stratę nieśmiertelności cielesnéj.

3. *Kaprys* Komedja w 1 akcie Alfreda Musset. Matylda młoda żona pana Chavigny, zrobiła dla niego pokryjomu sakiewkę — pan Chavigny tymczasem dostał już inną sakiewkę od pani Blainville, żona prosi żeby ją jéj oddał, mąż niechce, pani się martwi, aż przybywa p. Levy i za swem pośrednictwem odbiera ową sakiewkę od p. Chavigny dając mu w zamian przez żonę zrobioną, Jest to zręczne i dowcipne *nic*, komedyjka jakich tysiące francuzi po dziś dzień piszą, a których podobne grą artystów podniesione, bawi i rozśmiesza.

4. *Warjacje z tematu Jérzego Sand.*

Jest to studjum ze szkicu Sanda pod tytułem *Gajówka doktora*, studjum przynoszące zaszczyt autorowi, pełne wdzięku tak w formie jak w myśli w którem przeprowadza autor wszystkie odcienia patologicznego stanu ducha przed śmiercią, wtenczas, kiedy źródłem cierpienia było życie całe, z normalnéj wyrzucone kolei. Dziennik umierającego doktora, ten zwrot ostatnich chwil do miłości. to allegoryczne przywiązanie się do ptaszka, ma swój potężny urok i jakkolwiek to myśl Sanda, to przyswojenie jéj i wniknienie w jéj jądro oznacza talent niepospolity. — Jeden krok daléj, niech autor zwróci swą dążność do oryginalnych pomysłów, a będziemy mieli nowego nie ostatnie miejsce w literaturze pięknéj zajmującego współpracownika:

5. *Przesiedlenia* artykuł Schlejdea'a i

6 *Kamper, Gall i Karus*, studjum krytyczne jako artykuły treści poważnéj, owoce sumiennych badań i pełne zajęcia i polecamy czytelnikom.

O poznawaniu ludzi z fizjognomji i obchodzeniu się z ludźmi podług 13go wydania A. barona Kuigge przez J. N. K (urowskiego) Warszawa w drukarni braci Hindemith roku 1857, cena rs. 1 kop. 50.

Pominąwszy rozmaite sposoby poznawania charakterów ludzkich ze znaków powierzchownych i rysów twarzy, które mimo tylotetnich i usilnych prac fizjognomistów nie mogły uzyskać ogólnego uznania i za normę poznania charakterom ludzkim posłużyć, książka ta zamyka w sobie wiele bardzo pożytecznych i na doświadczeniu opartych przestróg o obchodzeniu się z ludźmi różnych temperamentów, stanowisk, usposobień i wykształcenia. Jak z jednéj strony ślepe posłuszeństwo i zastosowanie prawideł w téj książce zawartych do życia praktycznego, wyrodziłoby z nas machiny towarzyskie wprawdzie przyzwoite bardzo, ale zawsze machiny, tak z drugiéj strony ich przyswojenie może niejednemu zapewnić nie uchronię się od wielu przykrości jedynie doświadczeniem osobistem na przyszłość udowodnić się mogących. Dla młodzieży płci obojéj; dla tych którzy pragną zjednać sobie życzliwość i względy innych przez stosowne i takt znamionujące postępowanie, przeczytanie téj książki bezkorzystnem nie będzie.

Poezje mniejsze, Fryderyka Krauza. Warszawa w drukarni Orgelbranda rok 1858, tom 1szy cena kop. 75.

Zbiór drobnych wierszyków jakich tuzinami wychodziło i wychodzi z pod prasy drukarskiéj gdzie największy miano wzgląd na podobizne końcówek nie troszcząc się ani o myśl ani tembardziéj o uczucie i siłę poetyczną. Takie wierszyki z głowy pisane, zabawią czytelników — przyjaciół autora, ale dla publiczności będą niesmacznem powtórzeniem tyle razy czytanych zwrotek w innych poematach; zmiana tytułów i nastrój niby indywidualny, mogą się zdawać oryginalnemi tylko dla samego autora, który gdyby ich nie drukował niewielką by krzywdę literaturze przyczynił.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY, *Brzostowski* Wład. hr. z Petersburga nr 625, *Czarnecki* Lud. oby. z Borowa nr 625, *Grabowski* Adam hr. z Konina nr 414, *Gajewski* Miko. oby. z Radlina nr 584, *Młodecki* Józef oby. z gub. Wołyńskiéj nr 414, *Proszyński* Józef obyw. z Potoku nr 584, *Zaborowski* Gustaw oby. z Zaborowa nr 584, *Żeromski* Henryk ob. z Gawłowa nr 601, *Krajewski* Piotr ob. z Paryża nr 634, *Mycielski* Stanis. hr. z Poznania nr 607, *Worcel* Joanna hr. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. Rzeczywisty radca stanu hr. Semeryn *Uruski*, szambelan dworu J. C. MOŚCI, marszałek szlachty gub. Warszawskiéj do Paryża, Jenerał-major hr. *Opperman* gubernator cywilny gubernji Radomskiéj do Radomia, *Cielecki* Konst. ob. do Paplina, *Kisielnicki* Teodor obyw. do Korzenistego, *Huba* Felicjan ob. do Falęcina, *Niemojewski* Stan. ob. do Pokrzywnicy, *Radoliński* Roman ob. do Złotnik, *Rembieliński* Gustaw obyw. do Rowy, *Siemiątkowski* Józef ob. do Goliny, *Szaniawski* Wiktor oby. do Radzynia, *Zamojski* Stanisł. hr. do Maciejowic, *Jaraczewski* Ant. oby. do Poznania.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*